

# Magdalena Anna Cichy

---

## Procesy o czary w Lublinie w XV–XVIII w.

---

Rocznik Lubelski 37, 9-32

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAGDALENA ANNA CICHY  
Lublin

## Procesy o czary w Lublinie w XV–XVIII w.<sup>1</sup>

Z uwagi na braki źródłowe oraz dotychczasowe niepełne opracowanie materiału, nie da się w pełni określić, kiedy miał miejsce pierwszy proces o czary w Lublinie. Wiemy, że tutejszy sąd konsystorski rozpatrywał taką sprawę w roku 1456, w sądownictwie świeckim natomiast pierwszy proces o czary miał miejsce prawdopodobnie w 1627 r. Wiek XVII, poczynając od jego drugiej ćwierci, przyniósł „rozkwit” prześladowań czarownic, w tym regionie, choć o polowaniu – w jego zachodnio-europejskim wydaniu – nie może być mowy. Ani Rzeczypospolitej, ani Małopolski w szczególności, nie nawiedziła żadna histeria, więc i masowych procesów o czary tu nie było, choć sprawy, w których oskarżano więcej niż jedną osobę, też się zdarzały.

XVII i XVIII-wieczny Lublin był jeszcze stosunkowo znaczącym miastem, mimo jego powolnego gospodarczego i kulturalnego upadku. Ośrodek sądownictwa jakim był spowodował, że mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek oddawali swoje sprawy w ręce tutejszej palestry. Działalność Trybunału Koronnego, sądów ławniczego i radzieckiego, czy chociażby możliwość korzystania z usług lubelskiego mistrza sprawiedliwości sprawiły, że rozpatrywane tu pozwy dotyczyły nie tylko mieszkańców miasta, ale także osób z odległych obszarów kraju. W aktach spotykamy nazwy między innymi takich miejscowości jak: Skrzyńsko, Ryków<sup>2</sup>, Kozice<sup>3</sup>, Przewłoczna i Sokołówka w okolicach Lwowa<sup>4</sup> oraz Bar na Podolu.

Dotychczasowa literatura przedmiotu jest, jeżeli chodzi o Lublin, raczej skąpa. Sprawami o czary zajmowała się w zasadzie trójka autorów: Antoni Żbikowski, Jan Riabinin oraz Mirosława Dąbrowska-Zakrzewska. Wyniki ich badań ukazały się w kilku artykułach jeszcze przed II wojną światową<sup>5</sup>, jeśli chodzi o dwóch

---

1 Autorka wykorzystała wyniki własnych badań zawartych w pracy magisterskiej pt. „Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku”, napisanej w Instytucie Historii UMCS, mps, Lublin 2008, poszerzonych o dalszą kwerendę źródłową i literaturę przedmiotu.

2 Prawdopodobnie chodzi tu o wieś Ryków, wcieloną w 1369 r. do parafii w Kłodnie, ob. Wieniawa, za: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XV, red. B. Chlebowski, cz. 2, Warszawa 1902, s. 565.

3 W oryginale: Kozyce, Koszyce. Zob. M. Dąbrowska-Zakrzewska, *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku*, „Prace i Materiały Etnograficzne” 1947, t. VI, s. 230, 231, 233 i 235. Być może chodzi tu o Korzyce, wieś w gminie Wieniawa, niedaleko Skrzyńska – za: *Słownik geograficzny...*, t. IV, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1883, s. 437.

4 *Ibidem*, t. IX, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1888, s. 181.

5 J. Riabinin, *Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych XVII–XVIII w.*, Lublin 1928; Idem, *Jeszcze o czarach i gusłach w dawnym Lublinie*, Lublin 1936 (odbitka z „Głosu Lubelskiego” nr 306); Idem, *Z dziejów sądownictwa w dawnym Lublinie*, Warszawa 1933; Idem, *Dawne księgi miejskie lubelskie*, Lublin 1928; A. Żbikowski, *Czary*

pierwszych autorów oraz w postaci wydawnictwa źródłowego – w roku 1947. Praca M. Dąbrowskiej-Zakrzewskiej przedstawia w pełnym brzmieniu dziesięć dotychczas nigdzie nie drukowanych akt procesowych, z typowymi, jeśli można użyć tego określenia, czarownicami w roli głównej. W ostatnich latach ukazał się także artykuł Michaela Ostlinga<sup>6</sup>, który stanowi niejako uzupełnienie wspomnianej wyżej pracy.

Z jakich powodów znane nam oskarżone trafiły przed lubelski wymiar sprawiedliwości? Zofia Filipowiczowa posądzona została o działanie na szkodę szlachcica Pawła Podlodowskiego. Miała ona doprowadzić do śmierci jego ojca, szkodzić na zdrowiu jemu samemu, a także, jak mówił oskarżający ją Podlodowski, „swemi zabobonami, budynki, obory zaszcpeciała iż mi ninaczym powodzić się nie może ale i drugich czarownic po majątnościach guślić nauczyła”<sup>7</sup>. Ludzie oskarżani w lubelskich procesach o czary odpowiadali nie tylko za wywoływanie chorób, ale i za próby – udane bądź nie – ich leczenia. Innymi zarzutami były też: spędzenie płodu i pojęcie męża przy pomocy czarów, używanie komunikantów w celach magicznych, nasyłanie diabła na ludzi, odbieranie mleka krowom, czy wreszcie – korzystanie z zaczarowanych przedmiotów. Czarami wyjaśniano nieraz niewytłumaczalne bądź nagłe zgony – Oryszka, Paraszka Hłacholicha i Stefan Koczan posądzeni zostali o uśmiercenie przynajmniej czterech osób.

Porównując daty epidemii z latami procesów o czary w Lublinie, nie można przedstawić wielu punktów styczności. W procesie z roku 1627 jedna z oskarżonych tłumaczyła się z wylania pomyj na drogę (czym chciała zażegnać panującą w domu chorobę), ale czy pytanie sądu o to konkretnie zdarzenie miało związek z zaczynającą się właśnie w mieście kolejną epidemią – nie wiemy. Wątek powietrza morowego jest wyraźnie ukazany w innej sprawie z lubelskich ksiąg miejskich – dzieci kowala Wawrzyńca, szwagra oskarżonej o czary Reginy Sokołkowej – zmarły najprawdopodobniej w wyniku zarazy, którą miał przynieść z Warszawy czeladnik Jędrzej Kowalczyk<sup>8</sup>. Jak odnotowuje Andrzej Karpiński, od 6 lutego do 6 marca 1711 r., toczyła się przed sądem miejskim w Lublinie sprawa o przeniesienie przez trzech grabarzy zarazy morowej. Oskarżonym Marcinowi Morawskiemu, Jakubowi Szumilasowi i Stanisławowi Kromczakowi postawiono zarzut roztępienia choroby. Mazacze, jak określono ludzi, którzy celowo rozprzestrzeniali epidemię, na rozprawie tłumaczyli się z tego występku chęcią zysku: „kiedy nie będą ludzie umierali, nie będziemy mieli co jeść”. Oskarżeni spreparowali z mózgow i wnętrzności trupów zapowietrzonych specjalną maść, którą smarowali kłamki w różnych domach. Im sama maść nie szkodziła, gdyż „mieli czarta przy sobie”. Ponieważ początkowo nie chcieli przyznać się do winy, wzięto ich na tortury, na których wszystko wyznali. Ostatecznie, mimo, że odwołali wymuszone na mękach

*i czarty lubelskie [1598–1742]. Szkic etnologiczno-prawny*, „Ognisko Nauczycielskie” Nr 6, 1929, s. 18–23. Por. ten sam tekst w: Idem, *Lubelskie procesy religijne*, 1. *Czary i czarty lubelskie*, 2. *Heretycy lubelscy przed sądem*, 3. *Lubelskie procesy o tzw. mordy rytualne*, Lublin 1930.

6 M. Ostling, *Nieznany proces o czary i świętokradztwo w Lublinie w 1644 roku*, „Lud” R. 89, 2005.

7 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 230.

8 Szymon Barański zeznawał: „Wawrzyniec Jędrzejowi, czeladnikowi swemu słyszałem, że mówił: kocpazu, złodzieju, tyś mi dziatki zapowietrzył i przez ciebie mi, zdrajco, dziatki pomarli”. Zob. M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 248.

zeznania, sąd uznał, że zatrzymani powinni zostać „rozpalonemi kleszczami przez kilka dni przypalani i rozrywani, na kole rozpostarci i w to koło wpleceni jeszcze żywi, wspólnie w ziemi zagrzebani lub ogniem spaleni”<sup>9</sup>. Obawiając się jednak, aby oskarżeni, mający wyraźnie kontakt z siłą nieczystą, nie uczynili większej jeszcze szkody całemu miastu, sąd ograniczył się do odcięcia skazanym obu rąk oraz ich dekapitacji. Egzekucja odbyła się 7 marca 1711 r. Ciała zabitych pochowano na miejscu kaźni, a kończyny ich poprzybijano na palach na rozstajnych drogach<sup>9</sup>.

Chociaż czasami oskarżano czarownice o wzniesienie pożarów, wśród lubelskich procesów nie znajdujemy na to potwierdzenia. Wiadomości o „ogniu wielkim” w mieście, które dotyczą roku 1640, czy informacje o pożarze Przedmieścia Krakowskiego w latach 1643 i 1768 trudno byłoby połączyć z oskarżeniami o czary. Jedyne znany nam proces, który miał miejsce w tym czasie, dotyczył czarownicy z oddalonych o ponad 150 kilometrów okolic Skrzyńska<sup>10</sup>.

Mimo panowania nastroju nietolerancji i podejrzliwości wobec domniemyanych współniczek szatana, wiara w niszczyielską moc diabła i jego pomocnic nie była w Lublinie zbyt silnie zakorzeniona. Nie odnotowujemy w aktach żadnych masowych procesów o czary, sporadycznie zdarzają się jedynie przypadki oskarżania w tej samej sprawie większej ilości osób. Jeżeli mielibyśmy mówić o jakimkolwiek szczycie polowania na czarownice w Lublinie, przypadłby on zapewne na lata 1625–1645, w którym to okresie miało miejsce aż sześć tego typu procesów<sup>11</sup>.

Procesy o czary, wedle konstytucji sejmowej z 1543 r., pozostawały w kompetencji sądów kościelnych. W praktyce jednak sprawy te rozpatrywane były przez sądy świeckie. Utworzony, prawdopodobnie już pod koniec XIV w., oficjalat okręgowy w Lublinie obejmujący część diecezji krakowskiej, głównie archidiaconat lubelski<sup>12</sup>, nie sądził według ks. Piotra Hemperka żadnej tego typu sprawy<sup>13</sup>. Konsystorz prowadził za to kilkakrotnie dochodzenia przeciw oskarżonym o wyznawanie i głoszenie poglądów niezgodnych z nauką Kościoła. Nie wiemy jednak czy było mu wolno karać sprawców takich przestępstw, czy też ograniczał się tylko do zbierania dowodów ich winy<sup>14</sup>. W późnym średniowieczu na ziemiach polskich prawie 33% wszystkich spraw o czary rozpatrywanych przez sądy kościelne dotyczyło małżeństw<sup>15</sup>. Były to głównie prośby o unieważnienie związku, motywowane impotencją, szkodą na zdrowiu lub życiu współmałżonka wywołaną za pomocą czarów. Według Joanny Adamczyk do połowy XVI w. sąd konsystorski lubelski rozpatrzył jeden taki przypadek. Dotyczył on mieszczyki Małgorzaty, wdowy po Piotrze z Piasków, która w 1456 r. miała pozbawić życia swego małżonka

9 Wspólniczki mazaczy sąd potraktował łagodniej – bliżej nie znaną Marynkę, Annę i Dorotę wypędzono z miasta. Opis przedstawionego wydarzenia podany za: A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 267.

10 Sprawa Zofii Filipowiczowej z roku 1640. Patrz przypis 3.

11 Więcej na ten temat patrz: Aneks.

12 P. Hempterek, *Oficjalat okręgowy w Lublinie w XV–XVIII wieku*, Lublin 1974, s. 89 i n.

13 *Ibidem*, s. 147–208.

14 *Ibidem*, s. 180.

15 J. Adamczyk, *Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnym średniowieczu (XV–połowa XVI wieku)*, w: *Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego*, red. M. Koczerska, Warszawa 2007, s. 153.

za pomocą bliżej nieznaney trucizny (*toxicum*)<sup>16</sup>. Czy w latach późniejszych rozpatrywano podobne sprawy? Odpowiedź na to pytanie wymaga dalszej dokładnej kwerendy źródłowej.

Sądem w Lublinie najczęściej zajmującym się sprawami o czary był sąd miejski (*judicium civile*), który stanowiła przeważnie ława, rozstrzygająca kolegialnie, w przeciwstawieniu do właściwego sądu wójtowskiego (*officium advocatiale*), orzekającego w drobniejszych sprawach jednoosobowo, bez ławników. Sądy odbywały się w ratuszu miejskim przy Rynku. W przypadku spraw o czary, w skład sądu – jak wynika z zachowanych akt procesowych – wchodził wójt oraz dwóch do czterech ławników. Był to więc sąd łączony, wójtowsko-ławniczy. W wypadku gdy sprawę do osądzenia otrzymywał sąd miejski od innej instancji, na przykład urzędu radzieckiego czy innych sądów, w rozprawie brał udział także deputat tej instytucji<sup>17</sup>. Nie prowadzono osobnych ksiąg do wpisywania nazwisk członków samorządu miejskiego, tak jak na przykład miało to miejsce w Krakowie. W Lublinie ich nazwiska pojawiają się zwykle wśród akt procesowych, choć i tu nie w każdym przypadku. W ciągu roku odbywały się czasem nowe wybory do ławy – gdy nastąpiła śmierć ławnika lub gdy przechodził on do rady czy też rezygnował z urzędu, bądź był zawieszany w czynnościach. Dlatego trudno ustalić kto akurat konkretny proces prowadził. Co więcej, pisarze urzędu wójtowskiego łączyli często dwie godności – ławnika i pisarza jednocześnie<sup>18</sup>. Warto zauważyć, iż w większości byli to ludzie, którzy z chwilą prowadzenia konkretnej sprawy o czary, mieli już dłuższe, kilkuletnie przeważnie, doświadczenie w sądeniu innych przestępstw. Na przykład w zapiskach dotyczących procesu Reginy Lewczykowej z roku 1698 wymienieni są ławnicy Mikołaj Jakubowski oraz Jan i Melchior Dobrogoszcowie, z których pierwszy zasiadał w ławie z przerwami od blisko dwudziestu lat, a następni od roku 1693. Pod wyrokiem skazującym na śmierć Annę Szwedyczkę w 1678 r., podpisali się wójt Lublina Jan Rafang oraz ławnicy Ignacy Kąpalski, Mikołaj Jakubowski i Mikołaj Młodecki. Jan Rafang był w tamtym momencie ławnikiem z dwuletnim stażem, ale za to Ignacy Kąpalski pełnił ten urząd od roku 1667. W roku 1664 w procesie Maryny Białkowej, oskarżonej o używanie hostii do czarów, brali udział między innymi Zachariasz Ejlich (Eylich) – zasiadający w ławie od czterestu lat i Marcin Świbicz (Świwicz), który funkcję ławnika zaczął pełnić w latach 1657–1658.

Powołany w 1578 r. Trybunał Koronny według intencji ustawodawcy miał być organem apelacyjnym<sup>19</sup> i orzekać, czy zaskarżony do niego wyrok sądu niższej instancji był sprawiedliwy czy też nie. Od początku swego istnienia działał również jako sąd pierwszej instancji – wpływały do niego między innymi sprawy o zbiegłych poddanych, najazdy na grunty i dwory, zdarzały się także tak zwane „nagany szlachectwa” czy sprawy związane z ochroną praw rzeczowych i różnego rodzaju kwestii spornych<sup>20</sup>. Sądy odbywały się w budynku ratusza miejskiego na Rynku,

16 *Ibidem*, s. 225-226.

17 J. Riabinin, *Dawne księgi miejskie...*, s. 13.

18 *Idem*, *Lublin w księgach...*, s. 45.

19 W. Zarzycki, *Trybunał Koronny w dawnej Rzeczypospolitej*, Piotrków Trybunalski 1993, s. 72.

20 *Ibidem*, s. 73-80.

z którego na czas obrad rada i sądy miejskie przenosiły się do okolicznych kamienic, a później do tak zwanego Małego Ratuszka przy ulicy Archidiakońskiej 5<sup>21</sup>. Trybunał często zlecał sądowi miejskiemu, wójtowsko-ławniczemu, przeprowadzenie przesłuchania czy poddanie torturom mniej ważnych – w sensie miejsca w strukturze stanowej – osób<sup>22</sup>. Wygodniejsze było dla sędziów wykorzystywanie miejskiej izby tortur, która znajdowała się w ratuszu, niż korzystanie z grodzkiej izby tortur znajdującej się na zamku lubelskim. Być może także natłok spraw do rozpatrzenia przesądził o takim postępowaniu, gdyż nie było ono regulowane żadnymi normami prawnymi<sup>23</sup>. Ponieważ nie znamy dokładnie składu kolegów sędziowskich, trudny jest do ustalenia stopień samodzielności sądu miejskiego w czasie rozpatrywania spraw zleconych przez Trybunał. Nieznana jest także praktyka sądowa Trybunału. Brak jest kompletnych zestawień dotyczących rodzajów sądzonych przez ten organ spraw, ich liczby, stosowanych środków inkwizycyjnych i wreszcie samych wyroków<sup>24</sup>. Od połowy XVII w. można zaobserwować rosnące nieprawidłowości w funkcjonowaniu Trybunału Koronnego, coraz częściej „królowało bezprawie, przekupstwo, łapownictwo<sup>25</sup>”. Chociaż w ciągu dwu wieków istnienia dokonano kilku zmian i uzupełnień istniejących przepisów dotyczących funkcjonowania tego sądu, do końca jego istnienia, to jest do roku 1794, podstawą funkcjonowania Trybunału pozostała konstytucja z 1578 r.<sup>26</sup>

We wspomnianym już wyżej artykule M. Dąbrowskiej-Zakrzewskiej, na ponad siedemdziesięciu stronach przedstawionych jest dziesięć procesów o czary, których akta autorka odnalazła w księgach przechowywanych w lubelskim Archiwum Państwowym. Praca ta jest jednak bardziej publikacją źródłową niż artykułem. Autorka skupiła się głównie na, dość dokładnym zresztą, wyszczególnieniu dostępnej ówczesnie literatury dotyczącej historii czarów i procesów czarownic<sup>27</sup>, skrótowno tylko omawiając wydawane przez siebie akta procesów. Podobnie uczynił też M. Ostling. Procesów wymienianych przez pozostałych, wspomnianych już przeze mnie autorów (A. Żbikowskiego<sup>28</sup> i J. Riabinina), nie można traktować jako typowych procesów czarownic – tu informacje o stosowaniu czarów pojawiają się niekiedy na uboczu głównego oskarżenia i traktowane są – nawet przez samych badaczy zjawiska – jako ciekawostki. Z tego też powodu nie mamy pewności, czy dokonana przez nich kwerenda źródłowa była na tyle precyzyjna, że nie pominęła żadnego „mniej ciekawego” procesu. Często w samych księgach nie znajdujemy też wystarczających informacji, które mogłyby umożliwić zweryfikowanie, w jaki sposób dane sprawy zostały potraktowane przez rozpatrujący je sąd, nie znamy też

21 A. Bereza, *Lublin jako ośrodek sądownictwa*, Lublin 2006, s. 27.

22 H.M. Łaszkiwicz, *Sąd wójtowsko-ławniczy w Lublinie a Trybunał Koronny w 2. połowie XVII wieku*, „Roczniki Humanistyczne” R. 36, 1988, z. 2, s. 171.

23 *Ibidem*.

24 W czasie drugiej wojny światowej zniszczeniu uległa znaczna część akt Trybunału. Zob. *ibidem*, s. 172.

25 M. Dobrowolska, *Trybunał Koronny w Lublinie (1578–1794)*, Lublin 1994, s. 10.

26 W Lublinie, oprócz wyżej wymienionych – sądu oficjała biskupiego, sądu ławy i rady miejskiej oraz Trybunału Koronnego, funkcjonowały także i inne sądy. Ponieważ jednak w ich kompetencjach sprawy o czary z reguły się nie mieściły, nie zostały zawarte w pracy. Szerzej o sądownictwie Lublina: A. Bereza, *op. cit.*

27 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 217–224.

28 A. Żbikowski, w swojej pracy z roku 1929, wymienia aż piętnaście spraw, które – ze względu na charakter oskarżeń – są związane z czarami. A. Żbikowski, *Czary i czarty lubelskie...*, s. 18–23.

dobrze okoliczności ich wytoczenia – najpełniejsze teksty źródłowe, przedstawione przez M. Dąbrowską-Zakrzewską, nie są kompletnymi protokołami z przeprowadzonych rozpraw – w czterech przypadkach znany jest jedynie wyrok z procesu, a w trzech poznajemy tylko zeznania złożone w trakcie przesłuchań.

W samych aktach sądowych informacje dotyczące szeroko rozumianych procesów o czary są bardzo rozproszone. Znajdują się co najmniej w czterech księgach złoczyńców<sup>29</sup>, czterech księgach wójtowsko-ławniczych i również czterech księgach radzieckich<sup>30</sup>.

Czy w pozostałych księgach miejskich lubelskich znajdujących się w Archiwum Państwowym w Lublinie takie wiadomości również się znajdują? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie bez przeprowadzenia dokładnej kwerendy źródłowej, którą utrudnia fakt ciągłego niszczenia, a co za tym idzie, malejącej czytelności znajdujących się tam ksiąg. Inną ważną tutaj kwestią jest zmieniająca się struktura ilościowa zasobów Archiwum<sup>31</sup>.

Najwcześniejsza wzmianka o czarach<sup>32</sup> z jaką się spotykamy w lubelskich księgach miejskich dotyczy procesu z roku 1627, a ostatnia pochodzi z 1743 r. Sprawy o czary trafiały jednak do lubelskich sądów już wcześniej, o czym świadczy wspomniany uprzednio przeze mnie proces mieszczyki Małgorzaty, żony Piotra z Piasków. Nie zawsze oskarżenie o czary było powodem wszczęcia postępowania przeciwko danej osobie. Często zarzut czarostwa pojawiał się „obok” właściwych zarzutów lub był związany z zeznaniami oskarżonych czy świadków. Na przykład Sebastian Miczyński w swym dziele pt. *Zwierciadło Korony Polskiej*<sup>33</sup> wspomina, że w roku 1598 torturowani przed sądem lubelskim oskarżeni nie chcieli przyznać się do winy „bo byli dobrze czarami obwarowani”, a działanie tych czarów ustało

29 Lub w pięciu. M. Dąbrowska-Zakrzewska wśród ksiąg z których korzystała przy pracy nad artykułem wlicza też księgę nr 200 (obecnie 142) „Acta maleficiorum annorum 1639-1642” jednak żaden wymieniony przez nią proces nie zawiera odnośnika do tej księgi. Być może znajdują się w niej jakieś (nie wskazane przez badaczkę i nie odnalezione przeze autorkę niniejszej pracy), informacje odnośnie sprawy Zofii Filipowiczowej, której proces miał miejsce w roku 1640.

30 Patrz: aneks.

31 Lubelskie księgi sądowe – a co za tym idzie również sześć (zaznaczenie autora – M. C.) ksiąg maleficorum – przechowywane były od 1848 r. w Archiwum Akt Dawnych w Lublinie. Po jego likwidacji w roku 1880, cały zasób archiwum został przewieziony do Centralnego Archiwum w Wilnie. Część z tych ksiąg udało się odzyskać po 1919 r. na skutek realizacji postanowień traktatu ryskiego z 18 marca tegoż roku – w roku 1928 Jan Riabinin wymienia jedynie cztery księgi maleficorum – a inne wróciły do Polski w l. 1961–1962. Wtedy też zwrócona do lubelskiego Archiwum została piąta z ksiąg złoczyńców (numer 143, dawniej 142). Losów szóstej księgi nadal nie znamy. Zob. J. Riabinin, *Dawne księgi miejskie...*, s. 12; M. Trojanowska, *Inwentarz Archiwum Miasta Lublina 1465–1810*, Lublin 1996, s. 10-11 oraz K. Wróbel-Lipowa, *Rewindykacja archiwaliów polskich z ZSRR w latach 1945–1964*, Lublin 1982, s. 109-113.

32 Przez określenie „sprawa o czary” rozumiem w tym momencie nie tylko procesy, w których czary były głównym zarzutem stawianym oskarżonym, ale także te, w których mowa była o wszelkiego rodzaju magicznych czynnościach, nawet, gdy nie były one dosłownie traktowane jako czary.

33 S. Miczyński, *Zwierciadło Korony Polskiej*, Kraków 1618. W dziele tym, autor, profesor Akademii Krakowskiej, zebrał ponoć wszystkie najgorsze wady i grzechy przypisywane Żydom. Król Zygmunt III Waza zakazał druku i rozpowszechniania *Zwierciadła...*, ponieważ pomawianie Żydów o mordy rytualne mogło wywoływać zaburzenia wyznaniowe i tumulty antyżydowskie. Mimo królewskiego zakazu praca została wydana. Zob. J. Wijaczka, *Oskarżenia i procesy o mordy rytualne w Polsce w Epoce nowożytnej*, „Wiadomości Historyczne” 2007, nr 3, s. 9.

dopiero wówczas, „gdy im głowy i brody ogolili”<sup>34</sup>. Mowa tu o procesie w sprawie mordu rytualnego, którego na dziecku chłopca Wojciecha Petreni ze Świniar mieli dokonać Żydzi – Gromek Aaron, Izaak Hajczyk oraz niejaki Marek. Sprawa toczyła się przed Trybunałem Koronnym w Lublinie<sup>35</sup>.

Sprawy o żydowskie mordy rytualne wybiegają poza granice niniejszej pracy, niemniej jednak warto wspomnieć, że aż dwa podobne procesy toczyły się w Lublinie także w roku 1636<sup>36</sup>. Zarzuty wysuwane przeciwko Żydom częściowo pokrywają się z tymi przeciwko czarownicom, gdyż obie grupy posądzano o oddawanie czci diabłu, w związku z czym, w obu przypadkach pojawiają się między innymi oskarżenia o zabójstwa noworodków, a także kradzież lub profanację hostii.

W roku 1627 wniesiono oskarżenie przeciwko mieszczkom lubelskim Marynie, żonie kucharza Wojciecha<sup>37</sup> i Jadwidze. Niewiasty te, posądzone zostały o przyniesienie z cmentarza kości trupich – golenia, piszczela od ręki oraz czaszki, spalenia ich i posypania powstałym popiołem progu domu szewcowej Jakubowej. Nie wiadomo z jakiego dokładnie powodu miały to uczynić – z zeznań wynika jedynie, że „z tą szewcową ta Maryna się gniewała” i często mówiła do swej gospodyni: „pogodzę ja tej szewcowej [...], wyrządę tej szewcowej na złość, że ludzie na nią nie będą mogli patrzeć”<sup>38</sup>. 31 marca 1627 r. sąd wójtowski przeprowadził na miejscu tortur przesłuchanie Jadwigi, lecz ta zaprzeczała, by bawiła się kiedykolwiek czarami. Przeprowadzono Marynę, jej komornicę, która potwierdziła, że: „prawdę powiadam, przyniosła[m] jej trupich kości i paliła je – to widziałam na swe oczy, i co świadczyłam przed tym, przy tym wszystkim stoję”<sup>39</sup>. Jadwiga napomniana została następnie, by nie wystawiała swego ciała na tortury i przyznała się dobrowolnie do winy. Ponieważ tego nie zrobiła, została przywiązana do pala tortur i poddana trzykrotnemu rozciąganiu. Przy drugim ciągnięciu zeznała, iż „kazał mi ksiądz Jan Jezuita, który przy złoczyńcach bywa, abym szła do mistrza po czaszkę”. Wobec Jadwigi zastosowano również torturę ognia – przypalana przyznała się, że kobieta, u której kupowała drewno, poradziła jej, by wylała pomyje na drogę, co uczyniła, gdyż „chorowali wszyscy w domu”.

Wyrok w sprawie Maryny i Jadwigi zapadł 8 kwietnia 1627 r. Instygator zażądał, by zbrodniarki, którym winę udowodniono na podstawie zeznań i dowodów świadków, zgodnie z prawem zostały ukarane śmiercią, to jest spaleniem na stosie. Sąd miejski potraktował obie kobiety łagodniej niż chciał tego instygator – mimo, iż uznał, że zbrodnia której się dopuściły była „contra iura divina et humana” dokonana, skazał je na publiczną chłostę i wygnanie z miasta. Zastrzeżono jednak, że w razie gdyby oskarżone usiłowały wrócić, zostaną nieodwołalnie ukarane śmiercią.

34 Cyt. za: A. Żbikowski, *Lubelskie procesy...*, s. 6.

35 Ł. Kępski, *Posądzenia o mordy rytualne i profanację hostii w Polsce w XVI–XVIII*, w: <http://historicus.umk.pl/modules/wfsection/article.php?articleid=66> (portal historyczny „Historicus”, dostęp 29 X 2006).

36 *Ibidem*.

37 Dokładnie: *Alberti Coci consors*, co A. Żbikowski tłumaczy jako „żona Wojciecha Koka lub Kokusa”, a z kolei J. Kus proponuje „żona Wojciecha kucharza”. Por. A. Żbikowski, *Czary i czarty lubelskie...*, s. 19 oraz J. Kus, *Księgi złoczyńców. O przestępcach i wymiarze sprawiedliwości w dawnym Lublinie*, Lublin 2002, s. 82.

38 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 228.

39 *Ibidem*, s. 227.



W zachowanych aktach brak jest wielu ważnych informacji. Nie wiemy kto złożył do sądu skargę na Marynę i Jadwigę, nie wiemy czy działania tych kobiet przyniosły rzeczywistą szkodę wspomnianej szewcowej, nie znamy nawet składu sądu ani nazwiska pisarza spisującego zeznania oskarżonych.

Jeszcze mniej informacji mamy odnośnie kolejnej sprawy, wymienianej tym razem przez J. Riabinina, a toczącej się w roku 1631. Proces ten odbywał się przed urzędem radzieckim, a oskarżycielem był sąsiad kaletniczki lubelskiej Michałowej Dankowiczowej, który przestraszył się, gdy „dziewczyna jej wylała jakieś czary przede mną”<sup>40</sup>. Zeznająca w tej sprawie Kleczowska, podała sposób na leczenie suchot, na które chorowało dziecko Dankowiczowej, a który okazał się przyczyną całego zamieszania: „widząc dziecię w kąpeli u p. Michałowej kaletniczki, radziłam jej, aby kupiła ze szeląg mięsa jałowicznego i z zieleń w dzbanku nowym uparzyć to i omyć dziecię do trzech razy, i po tym wylać na krzyżowe drogi, powiadając to, że ja też to czyniła córce swojej, którą widzicie; nie dla czarów ja to czyniła, ale dla potrzeby”. Dankowiczowa kazała dziewczynie wylać wodę „za szanę”, ta zaś wylała ją „kedyindziej”<sup>41</sup> i stąd cała sprawa wynikała.

Także w roku 1631, ale już przed Trybunałem, sędzona była niejaka Kowalska, oskarżona o użycie pępuszka dziecięcego „na ślepienie” swej znajomej Krakowczkowej. Z zeznań uczciwej Anny, żony Jana Czapnika wynikało, że Kowalska prosiła „o pępuszek dziecięcy żebym dostała”<sup>42</sup>. W przypadku obu powyższych procesów brak nam pełnych informacji dotyczących wyroku, pozostałych uczestników rozprawy, czy chociażby przebiegu śledztwa. Można tłumaczyć to tym, iż księga radziecka, w której znajdują się materiały dotyczące obu procesów, jest brudnopisem, w dodatku w nienajlepszym stanie technicznym<sup>43</sup>.

Interesującym pod wieloma względami procesem jest sprawa dotycząca Zofii Filipowiczowej i kilku innych „guślic”. Oskarżycielem był w niej szlachcic Paweł Podlodowski, który uważał, że kobiety te doprowadziły do śmierci jego ojca Jana, a teraz nastawały także na jego dobytek i zdrowie. Sprawa miała miejsce w roku 1639 w majątku Podlodowskich w Rykowie koło Skrzyńska, gdzie przetrzymywano domniemane czarownice, a prowadził ją sąd kryminalny gajony pod przewodnictwem wójta skrzyńskiego Łukasza Brewki<sup>44</sup>. Zofia, dawna czeladnica Jana Podlodowskiego, miała kilka partnerek z okolicznych wsi, które podobno nauczyła guślic i czarować<sup>45</sup>. Pierwszą ze partnerek była Agniczka Firlejówka z Kozic, która podczas przesłuchania zeznała, że Zofia „[...] płakała przyrodzenie swe (alias) w kuflu cynowym w którym piwo miała, a na ten czas nieboszczyk [J. Podlodowski – przyp. autora] śniadanie jadł. Ona wypłukawszy koszule swoje

40 Rkps w Archiwum Państwowym w Lublinie (dalej: APL), Akta Miasta Lublina (dalej: AML), sygn. 123, k. 320.

41 J. Riabinin, *Jeszcze o czarach...*, s. 4.

42 APL, AML, sygn. 207, k. 372v.

43 Brak początku, część księgi zbutwiała. Zob. M. Trojanowska, *op. cit.*, s. 51.

44 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 230.

45 Autorzy przekładu tego tekstu umieszczonego na stronie lubelskiego Teatru NN, ujmują sprawę chyba nazbyt romantycznie. Twierdzą mianowicie, iż Zofia czyniła to wszystko w zemście za odrzucone zaloty obu Podlodowskich. Zob. [http://www.tnn.pl/rozdzial.php?id=633&tid\\_r=2647&f\\_21\\_rozdzialy\\_trescPage=1](http://www.tnn.pl/rozdzial.php?id=633&tid_r=2647&f_21_rozdzialy_trescPage=1) (dostęp na 12 grudnia 2008)

z onego plugastwa w piwo, toż piwo niosła na stół jegomości [...]”. Kolejne guście to Anna Wiotezczyna z Kozic, Ewa z Ziemak i Łucja z Woli. Filipowiczowa nauczyła się czarów 10 lat temu od nieboszczki pani Zawadzkiej, która pokazała jej jak wykorzystać gołębie serce oraz krew z palca serdecznego do czarów miłosnych<sup>46</sup>. Sąd skrzyński skazał Zofię „na gardło, to jest aby ogniem [...] spalona być miała per exequutores iustitiae” ale ponieważ wstawili się za nią zaci ludzie, w tym duchowni, wyrok złagodzano. Zarówno Filipowiczowa jak i wspomniane wyżej Ewa i Łucja z majątności pana Podlodowskiego „wygnane, wyświęcone i perpetuo relegowane były [...]” Wcześniej jednak, aby podobne zbrodnie nie szerzyły się w okolicy, Filipowiczową i z nią Ewę i Łucję „per eundem exequotorem iustitiae personaliter coram iudico stantem, w pół wsi różgami u słupa bite i sieczone być mają”. Dodatkowo, Zofia musiała złożyć przysięgę, że nie będzie już szkodzić nikomu czarami, a jeśli by „słowem jakim się ozwała, przegrążając, albo uczynkiem na nie się pokazało, tedy bez wszelakiego miłosierdzia mam być na gardle karana tak mi Panie Boże pomóż i święta męko Jego”<sup>47</sup>.

Kolejny proces – Zofii Baranowej<sup>48</sup> z 1643 r. – to postępowanie, które najbardziej chyba przypomina zachodnioeuropejskie sprawy o czary. Oskarżona w nim kobieta podejrzana była nie tylko o czary, ale i obcowanie płciowe z diabłem. Fragment protokołu z procesu, jaki zachował się do naszych czasów, pozwala ustalić, że Baranowa była wcześniej<sup>49</sup> w więzieniu torturowana „ad instantiam instigatoris officii consularis Lublinensis” w obecności wójta Wojciecha Sawickiego<sup>50</sup> i ławnika Mikołaja Sz wajki; teraz odwołuje swoje oświadczenie, mówiąc „wtedy to wszystko ze strachu zeznałam [...] żadnych czarów nie umiem, oprócz zmuwek, których zażywam, kiedy mnie jaka szynkarka prosi dla wypaczenia beczek i konewek, a to gwoli szynkowi”<sup>51</sup>. Baranowa parała się dziwnym zajęciem – „[...] z węzami się bawiłam od lat sześciu i sprzedawałam żądła po groszy sześćdziesiąci etc.” Chodziła nawet do domu kata, oferując mu węże „dla maści”. W sprawie pożycia z diabłem oskarżona zeznała „izem obcowałam kilka lat bez męża sama nie wiem z kim, a ten, co z nim obcowałam jest zimny jak trup i śmierdzi”. Diabeł kazał jej się nazywać Pawłem, „ręce ma szpetne i rogi brzydkie, kudłata głowa [...] także oczu nie miał jako i mój mąż nieboszczyk, któremu oko było wybito jedno, a drugie wypłynęło, a nozdrza nie miał”<sup>52</sup>. Baranowa zaszła nawet z czartem w ciążę, ale potem ją coś „potłukło i co wiedzieć gdzie się podziało”. Spotykali się dwa razy w miesiącu – po nowiu we wtorek i w czwartek, bywali na sabatach, pili razem gorzałkę, a diabeł bił ją gdy zrobiła lub powiedziała coś przeciwko niemu. Kiedy chciała się wypowiadać przed księdzem, ukazał jej się i nie pozwolił nic rzec. Kazał jej się też wyrzec

46 Serce ususzyć, zetrzeć na proszek i dodawać do wspólnego posiłku. Filipowiczowa mówiła przy tym: „jako nie może gołąb bez gołębicę tak ty chrzczony mianowany abyś nie mógł Janie beze mnie chrzczonej mianowanej Zofii”. Podobnie krew upuścić do pitego przez ukochanego trunku.

47 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 236.

48 *Primo voto* Szydłowska.

49 To jest 19 X 1643 r. Wyrok wydany został 22 października tegoż roku.

50 Tak u M. Dąbrowskiej-Zakrzewskiej. Zob. *eudem*, s. 237. Powinno być: Lewickiego. Zob. J. Riabinin, *Lublin w księgach...*, s. 50.

51 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 237.

52 *Ibidem*, s. 238-239.

„najświętszej Panny, którą zwał Szeroką, także i Szerokiego”. Po takich zeznaniach, aż dziwne jest, że sąd skazał ją jedynie na chłostę. Być może, w przeciwieństwie do swoich zachodnich odpowiedników, lubelski wymiar sprawiedliwości, nie traktował podobnych oświadczeń poważnie.

W roku 1644 Trybunał Koronny przekazał sądowi lubelskiemu sprawę Reginy Zalewskiej, oskarżonej o świętokradztwo i czary. Ciekawą rzeczą jest obecność na przesłuchaniach kobiety jej syna Jakuba, który weryfikował i uzupełniał zeznania<sup>53</sup>. Regina została przywieziona do Lublina przez mieszczan z Opola Lubelskiego, po tym jak przyłapano Jakuba na próbie kradzieży hostii podczas przyjmowania komunii w kościele. Chłopak zeznał, „iż mi matka kazała żebym jej przyniósł najświętszy sakrament”, dlatego „gdy mi kapłan dawał przenajświętszy sakrament tedy ja upuściłem z gęby a chłopiec księży wziął gołą ręką i drugiemu chłopcu dał na Czapkę zaczym mię zaraz Uchwycono i wsadzono”<sup>54</sup>. Regina zarzutom zaprzeczała, nawet po kilkukrotnych torturach – była trzykrotnie rozciągana, dwa razy ją też przypalano, oczywiście wszystko po uprzednim upomnieniu, by nie narażała swego ciała na cierpienie<sup>55</sup>. Wyrokiem w tej sprawie okazało się uniewinnienie oskarżonej<sup>56</sup>, co stało się z jej synem niestety nie wiemy.

O oskarżonej wiemy, że była żoną Mikołaja Pękały i miała dwóch synów Jakuba i starszego, który „jest [...] na wodzie”. Mimo, iż twierdziła, że nie jest czarownicą, na pytanie: „Jeżeli wróżyła strony koni co w Kazimierzu były poginęły”, odpowiedziała, że razem z nieboszczką Duliczową „naprawiałam na sicie węgiel położywszy, i igłę w chleba skóreczkę kładłam”<sup>57</sup>. W trakcie przesłuchania przyznała się do rzucania uroków przeciwko jełczeniu się masła, które jednak nie przynosiły oczekiwanych rezultatów<sup>58</sup>, oraz do „lekovania” mleka już od czterech lat, co też się jej nie udawało. Prosząc sąd o łaskawość, wskazywała na swój podeszły wiek i ciągle twierdziła, „Iż posądza mnie syn nie wiem z jakiej nauki, bodaj go Bóg karał to złe dziecię”<sup>59</sup>.

Najdłużej toczącą się przed lubelską palestrą sprawą był proces Reginy Sokołkowej. Trwał on ponad dwa lata (1660–1662) i zakończył się wyrokiem zaocznie skazującym oskarżoną na spalenie i infamię<sup>60</sup>. Sokołkowa, która współżyła ze swoim przyszłym mężem jeszcze przed ślubem, zaszła w ciążę, którą wedle zeznań świadków miała usunąć<sup>61</sup>. Ponieważ Sokołek nie palił się do ślubu, jeździła wraz

53 APL, AML, sygn. 143, k. 124.

54 *Ibidem*, k. 125-126.

55 „Post modum per Lubelskim adversorem monita ne corpus suum termentio cruciam permittat et Veritatem edisserat Nil agnovit”. Zob. M. Ostling, *op. cit.*, s. 199.

56 „Quae ex mandato Judicij Tribunalis Regni Gnatiss [Generalis] Lublinensis dimissa est ex carceribus”. Zob. *ibidem*, s. 200.

57 *Ibidem*.

58 „Nauczyłam się od Duliczowey uroku od masła odużywać mówiąc Bożą mocą Pana Boga pomocą na psa na kózkę urok i plunęła ale to po staremu nic nie pomogło”. Zob. APL, AML, sygn. 143, k. 130.

59 M. Ostling, *op. cit.*, s. 200.

60 Pełen zapis procesu, zarówno z ksiąg wójtowsko-ławniczych, jak i urzędu radzieckiego znajduje się w pracy M. Dąbrowskiej-Zakrzewskiej, *op. cit.*, s. 242-270.

61 Jan Lisiecki zeznał w tej sprawie: „wiem to dobrze, że Stanisławowa stalmaszka nim poszła za mąż była ciężarną mieszkając u Parzykasiniej furmanki z terazniejszym jako powiadała przede mną i przed żoną moją mężem swoim z którą to Parzykasiną gospodynią na on czas swoją zatraciła płód który w żywocie nosiła”. Zob. *ibidem*, s. 249.

z Reginą Gabrielową do Lesiec do baby Bartnickiej, by ta „dopomogła do tego, żeby ją pojął tenże Stanisław”. Niedługo potem, jak zeznaje biorąca udział w procesie Maryna, „z babą Baranową nieboszczką” zamknęła się w sieni „widziałam że paliły sznurek z spodnich męskich rzeczy”. Regina zapłacała jej by nikomu o tym nie mówiła<sup>62</sup>. Sama oskarżona inaczej w czasie przesłuchania się tłumaczyła: „teraźniejszy mąż mój przed ożenieniem miał ze mną porozumienie i zwierzyłam się była przed nim że z nim zastąpiła, ale nie było tak, lubom inaczej rozumiała. Dawałam chusty prać, ale w zwyczajnych białogłowskich rzeczach, czarami się żadnymi nie bawiłam”, a wyjazd do Lesiec miał na celu przywiezienie lekarstwa „na żółtą chorobę”. Proces trwał długo, zeznawało w nim wielu świadków, a oskarżona odwoływała się nawet do samego króla Jana Kazimierza – niestety bezskutecznie.

Wyrokiem śmierci przez ścięcie zakończyła się sprawa Maryny, żony Adama Białka ze wsi Kamionka. Przyprawiona z lochu „ex decreto et remissione illustrissimi tribunalis regni Lublinensis” i zeznająca przed sądem wójtowsko-ławniczym złożonym z „honoratorum Zahariae Eylich subdelegati, Mathiae Kiykowicz et Nicolai Kieremowicz, scabinorum iuratorum Lublinesium”, twierdziła, że to jej ciotka Anna Wojtaszkowa kazała jej dostać Najświętszego Sakramentu, schować w chustkę i cedić przez nią mleko. Miała przy tym mówić, iż „nie wezmą mleka czarownicy”, a po trzech tygodniach chustkę spalić. Działo się to cztery lata temu, natomiast „łońskiego roku” to samo uczynić miała Katarzyna Pawłowa Hutkowa. O grzechu Maryny wiedziały Marcinowa Jończykowa i Gwaszkowa Jędrzejowa, znajome oskarżonej. Zeznająca następnie Katarzyna Pawłowa Hutkowa z Kamionki zaprzeczyła, by kiedykolwiek cediła mleko przez Najświętszy Sakrament, ale Maryna miała jej się chwalić kilka lat temu, że sama to robiła. Hutkowa, pomimo trzykrotnego rozciągania ciała i trzykrotnego przypalania, nie przyznała się do winy. Po niej przesłuchiwana była Anna Wojtaszkowa, która także – rozciągana i przypiekana – nie przyznała się do zarzucanego jej czynu. Wyrok w tej sprawie zapadł 15 października 1664 r.: „ex decreto et remissione ill. Tribun. Regni Marina Białkowa decollata est in praesentia Annae Woytaszkowa et Catherinae Pawłowa post cuius decollationem eadem inculpatae iuxta decretum tribunalium libere demisse sunt”<sup>63</sup>.

Najostrzejszy wyrok spośród wszystkich spraw o czary rozpatrywanych przez lubelski wymiar sprawiedliwości zapadł w sprawie Anny Szwedyczki<sup>64</sup> w roku 1678. Rozprawie sądu wójtowsko-ławniczego, który zebrał się w więzieniu ratusza w marcu tegoż roku przewodniczył wójt Jan Rafang, a w ławie zasiadali Ignacy Kapalski, Mikołaj Jakubowski i Mikołaj Młodecki. Sprawę przeciwko oskarżonej wniósł Karol Gołuchowski podczaszy dobrzyński, za to, że miała ona nasyłać diabły na panią Gołuchowską. Zeznania torturowanej przez kata kobiety są nieskładne, brakuje w nich wielu szczegółów. Czy jest to wina pisarza czy zeznającej w strachu i bólu podejrzanej, czy może Szwedyczka cierpiała na jakąś chorobę umysłową

62 Stwierdziła: „za czym dała mi ta to Stanisławowa czerwony złoty abym o tym nипrzedkim nie powiadała”. Zob. *ibidem*, s. 253.

63 *Ibidem*, s. 273.

64 W aktach: Szwedycza, ale w tekście przyjmując Szwedyczka za A. Żbikowskim, *Czary i czarty lubelskie...*, s. 21. Podobnie z powołaną przez nią Szeptycką, która występuje w protokole raz jako Septycka, a innym razem jako Septyczka lub Septiczka.

– dziś nie uda nam się już tego w pełni zweryfikować. Oto przykład, który może przemawiać za którąś z tych ostatnich opcji: rozciągana po raz pierwszy mówi, „że Septiczka liczy ludzi i jeździ cyganiąc. Kajdany zdjęli mi dziewczki. Dziecięcium dawała piwoniowe ziarna i jeleni rok, Jozfa krawca gospodarza ichmościów panien zakonnych sandomierskich. Interrogata dlaczego dół wykopała, odpow(iada) dół dlatego wykopała żebym się była żywcem zakopała w gnój, dlatego się zakopała żebym zginęła”<sup>65</sup>. Co więcej, oskarżona mimo początkowego zaprzeczania, przyznała się do bycia czarownicą<sup>66</sup>. Bawi się czarami już od 10 lat, jej diabeł nazywa się Iwan i był tydzień temu u niej w więzieniu. Za nasłanie diabła na panią Gołuchowską niejaki pan Birecki dał jej 10 zł. Innej czarownicy, Szeptyckiej, gdy z „blichu blicharzowi zginęło było płótno” właściciel za odnalezienie go dał 8 zł. Szwedyczka powołuje w czasie zeznań inne czarownice, które miały mieć z nią schadzki na Łysej Górze w Starej Soli, jednak w ostatecznych zeznaniach część z nich odwołuje. Zaprzecza w końcu też, by Birecki z żoną mieli coś wspólnego ze śmiercią Gołuchowskiej. Swojego diabła nazywa Hawryło, opisuje, jak „kogutym rozdzirala a kładłam do piersi lewej dla wielkiej choroby i na drogach krzyżowych zakopywała ewangelia świętego Jana. Czytałam. Czytać umiem trochę. Kurzy co przede mną siedzieli na wozie, kiedy mię wieziono do Starej Soli byli to czarci i przemieniały się w ptaszki”<sup>67</sup>. Sąd uznał Szwedyczkę winną zarzucanej jej zbrodni i skazał ją na spalenie żywcem na stosie.

Kolejna sprawa wydaje się być w porównaniu z powyższą, dużo łagodniejsza. W roku 1680 miał miejsce przed urzędem radzieckim proces Katarzyny Karwatowej. Kobieta ta oskarżona została o posyłanie swojego syna pod szubienicę, aby zbierał tam przynoszące ponoć szczęście powrozy, które odpadły od powieszonych złodziei. Została z tego też powodu – dość niewybrednym językiem – pomówiona o bycie czarownicą<sup>68</sup>. Ponieważ sprawę tę znamy jedynie z książki brudnopisowej, przy braku dalszego ciągu sprawozdania sądowego, nie jesteśmy w stanie ustalić jaki był wynik tego procesu, niewątpliwie jednak z uwagi na – jak powiedzielibyśmy dzisiaj: „niską szkodliwość społeczną czynu” – kara śmierci nie została w tej sprawie zapewne zasądzona.

W roku następnym Oryszka z Ozydowa<sup>69</sup> i Paraszka Hłacholicha z Przewłocznej<sup>70</sup> odpowiadały przed lubelskim Trybunałem za uśmiercenie kilku osobistości ówczesnego życia politycznego: szlachcica Michała Popiela, nie wymienionych z imienia panów Kłodnickiego i Gałęckiego<sup>71</sup> oraz zmarłego w 1680 r. starosty łwowskiego Jana Cetnera. Oskarżycielami w tej sprawie była wdowa Barbara Lipnik Popielowa i Jerzy Popiel. Domniemane czarownice przesłuchiwane i torturowane były wcześniej we wsi Sokołówka, między innymi w obecności okolicznego samorządu. Świadkiem tego zdarzenia był też Stefan Koczan, którego „jegomość

65 Zachowano oryginalną pisownię. M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 274.

66 „Post hac recollecta recognovit: byłam i jestem czarownica”. Zob. *ibidem*.

67 *Ibidem*, s. 275.

68 APL, AML, sygn. 137, k. 477.

69 Ozydów należał do majątności Stanisława Koniecpolskiego, wojewody podolskiego.

70 Wieś należąca do dóbr kasztelana bełzkiego Myszkowskiego.

71 Być może Gałęckiego. Podano jedynie, że był cześnikiem kijowskim. Zob. M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 278.

pan Gałęski dwa razy uderzył w kark, aby słuchał jako generał i potem zeznał przed sądem co Hłacholicha i Oryszka na torturach zeznawały”. Koczan także był podejrzanym w tym procesie, gdyż w imieniu nieznanego bliżej Mnichowskiego, który jak się wydaje był inicjatorem całej sprawy, chodził do czarownic, a następnie „uciekł i gdzie[ś] się bawił tak niemały czas”. Z jego przekazu dowiadujemy się, że Hłacholicha czarów nauczyła się od niejkiej Ozydowskiej mieszkającej w majątnościach kasztelana Myszkowskiego. Pan Mnichowski, „konie postawiwszy w sędzie” przyszedł do niej i dał jej 5 zł i dwa krupce zboża by zgładziła ze świata pana Kłodnickiego. Namawiał też by zgładziła Michała Popiela, obiecując za to 30 zł. Okazuje się że Hłacholicha ma swojego diabła, który chowa się „w Stupisczach” i „groz mu daje czynny kiedy go potrzebuje”<sup>72</sup>. Koczan, trzykrotnie rozciągany nic więcej nie powiedział. W procesie tym pada wiele informacji odnośnie samych oskarżonych, głównie ich stanu cywilnego. O zeznającej Oryszce dowiadujemy się, że miała 50 lat, a męża jej „Tatarowie wzięli”. Twierdzi, że została niewinnie powołana przez Hłacholicę i czarować nie umie. Torturowana do niczego w Sokółowce się nie przyznała i teraz też nie przyznaje. Paraszka natomiast jest od 23 lat zamężna i ma siedmioro dzieci. Czarami nigdy się nie bawiła tylko „babia”. Był u niej Mnichowski, który dał jej 1 zł i krupkę jęczmienia i żyta oraz cztery złote dla Oryszki „tą intencją aby która lepiej umie ta nasłała na p. Popiela” – i to właśnie Oryszka miała nasłać na niego swego diabła Ihnata Zahorowskiego. Torturowana, zrzuca na nią całą winę. Wszyscy oskarżeni, którzy z dekretu Trybunału posłani zostali na tortury, odpowiadali na przygotowane wcześniej przez sąd pytania. Dotyczyły one – w wypadku Koczana – głównie jego powiązań z Mnichowskim i Hłacholicą. Pytano też czy wie, co było przyczyną śmierci panów Popiela, Gałęckiego i Kłodnickiego i czy sam umie czarować. Oryszkę także starano się wy badać o znajomość z Hłacholicą i Mnichowskim. Zadano jej 15 pytań, między innymi o to, czy zna jakieś inne jeszcze czarownice, kogo zabiła swymi czarami i w jaki sposób odplaca się diabłu za jego usługi. Do naszych czasów dochował się jedynie fragment zeznań podejrzanych. Nie mamy informacji na temat wyroku w tej sprawie. Ponieważ w proces wmiessane były wysoko postawione osobistości prawdopodobnie zakończył się on niekorzystnie dla pochodzących z niskiego stanu społecznego oskarżonych.

Drugą znaną nam z akt lubelskich kobietą, którą uniewinniono od zarzutu czarostwa jest Regina Lewczykowa<sup>73</sup>, oskarżona w roku 1698 o nasyłanie diabła na swego sąsiada Wojciecha Kozielka. W składzie sądu kryminalnego gajonego, który prowadził sprawę, zasiadali Mikołaj Jakubowski oraz Jan i Melchior Dobrogoszczone. Oskarżona od lat wypasała bydło na polu należącym do Kozielków, ale po zgonie ojca syn pole to zagroził. Rok później „poczęło go po nocach nie wiem co łamać, zaraz on wzięł na mnie suspicyą i w Goraju na jarmarku ciężko mnie poranił”<sup>74</sup>. Lewczykowa zaprzeczała w procesie by miała żywić do powoda jakąś złość. Co więcej, udowadniała, że „Wojciechowi nie miałam za co złe życzyć”, gdyż odnalazł on jej zaginioną klacz. Z zeznań Kozielka dowiadujemy się, że podczas

72 *Ibidem*, s. 279.

73 *Primo voto* Kozielkowa.

74 *Ibidem*, s. 283.

zbierania we wsi podymnego zakłuło go coś bardzo w nogę i zaczął chorować. Gdy był w drodze do Dzikowa jakiś głos się odezwał przez niego, to samo powtórzyło się w Tomaszowie<sup>75</sup>. By wypędzić czarta w Pilaszkowicach kąpał go w ziołach Jakub Motaj, poddał się także egzorcyzmom u księdza w Tomaszowie, ale nic mu one nie pomogły.

W procesie zeznania składali świadkowie powołani przez obie strony sporu. Pracowity Stanisław Kiszczka z Chrzanowa twierdził, że nic nie wie o tym by podejrzana miała się czarami bawić, ale znajomy jego Jakub Gloch skarżył mu się kiedyś, że „dziewka teje Lewczykowej krowę mu wydoiła na polu, od którego czasu krowa więcej mleka dawać nie chciała”. Jakub Rozek ze wsi Krzemień zeznawał na obronę oskarżonej: „kradli ją złodzieje, komory łupali a przecież tego żadnym sposobem czarowniczym nie dochodziła”. Z kolei na korzyść powoda przemawiała Anna Gałęcka z Krzczanowa<sup>76</sup>, która słyszała słowa Lewczykowej, gdy ta wadziła się z nim o wygon: „napatrzy się każdy jego biedy”. Bartłomiej Lewczyk, mąż Reginy także był przesłuchiwany. Stwierdził, że nic nie wie o czarach swojej żony, „przez czas mieszkania z nią przez lat kilka nic po niej czarom podobnego nie postrzegł.” Sąd dał widać wiarę jego zeznaniom i wypuścił podejrzaną.

W lipcu 1700 r. na mocy dekretu Trybunału toczyła się przed sądem wójtowskim sprawa pracowitej Katarzyny Ratajowej i Zofii Kistyniowej, które zostały oskarżone o używanie hostii do czarów. Niestety, w księdze zachował się tylko protokół z zeznań pierwszej oskarżonej, nie wiemy więc jak brzmiał podjęty w tej sprawie wyrok. O powodach swego aresztowania Ratajowa zeznawała przed sądem co następuje: „ta, która tu ze mną siedzi pijała czasem u mnie, bom ja na szynku była i czasem na trunek ziarna przynosiła, o co kiedy ją ktoś do męża oskarżył, ona rozumiejąc, że to mąż ode mnie wie, z matką swoją i z Jędrzejową Ratajową wadziły się kilka razy ze mną, że na ostatek i do pobicia przyszło, bo mnie wiosłem naśród drogi pobiła i po tym złość udawała przed ludźmi, jakobym ja po komunii miała jej dać Najświętszy Sakrament<sup>77</sup>. Według oskarżonej kobiety te niesłusznie się na nią zmówiły i mimo trzykrotnego rozciągania i przypalania nie przyznała się do zarzucanej jej winy. Powtarzała za to w kółko: „Dla Boga więcej nie wiem, trudno co powiedzieć kiedy nie wiem. Sprawiedliwie nie wiem. [...] Dla Boga nie wiem, nie robiłam nigdy nic<sup>78</sup>”.

Księgą wójtowsko-ławniczą, która poza księgami złoczyńców zawiera najwięcej informacji o ówczesnych wierzeniach w czary jest księga numer 48, obejmująca procesy z lat 1725–1732. Już w roku 1728 w procesie o zabójstwo Jana Słowikowskiego świadek Stefan Litwin stwierdza, że pani Andrzejowa Słowikowska, bratowa zamordowanego, posyłała nieboszczykowi „truciznę, jako to kocięcy mózg<sup>79</sup>”. Sposób ten okazał się jednak zawodny, gdyż na zlecenie brata ofia-

75 „Tam się słyszę odezwał, i na nią powiedział, że nastąpiła, alem ja tego nie słyszał, bom przy sobie nie był”. Zob. *ibidem*, s. 284.

76 W aktach różnie: Krzanów, Krczanów.

77 *Ibidem*, s. 289.

78 *Ibidem*, s. 290.

79 APL, AML, sygn. 48, k. 708v.

ry Iwan Moskal, Maksymicha, Maksym Moskal i Stefan Litwin w końcu zadusili Słowikowskiego<sup>80</sup>.

W następnym roku przed lubelskim sądem toczyła się sprawa o świętokradztwo, w której jeden z oskarżonych zeznawał o tym jak jego kolega Berko, z którym szedł na kradzież, opowiadał mu, iż „jak się jaki inkarcerat napije mleka świnięgo, tak nie tylko gdyby go piekł świecami, ale i w sztuki rąbał, to się nie przyzna nigdy do niczego”<sup>81</sup>. Historia ta była dla zeznającego niezwykle wiarygodna, tym bardziej, że sam Berko miał ponoć przypieczone boki, co znaczyło by, że był już kiedyś poddany torturom.

Dobrym przykładem na stosowanie czarów w celu osiągnięcia korzyści własnych jest sprawa która toczyła się przed lubelskim Trybunałem Koronnym w 1732 r. Jak wynika z zeznań oskarżonych, czarownice miały działać na rzecz rodziny Mytków przeciwko rodzinie Pogorskich w sprawie o majątności ziemskie koło Baru na Podolu. Obie familie toczyły w tej sprawie spory przed Trybunałem już kilka lat, a ponieważ Mytkowie nie osiągnęli w nich zadowalającego ich wyniku, postanowili pomóc sobie za pomocą czarów. Zachował się w tej sprawie kompletny protokół z zeznań: przesłuchiwani Kazimierz i Katarzyna Kmaryńscy pytani byli szczegółowo o to, czy czynili jakiegokolwiek czary przeciw Pogorskim lub komukolwiek, dlaczego to czynili i gdzie? Pytano ich też z czyjej namowy szkodzili i kto im w tym pomagał oraz kto o ich czarach wiedział? Sąd chciał też się dowiedzieć z czego korzystali rzucając swe czary – czy używali ciał umarłych, potercząt, rzeczy świętych lub komunikantów a także czy składali ofiary diabłom<sup>82</sup>. Odpowiadając na powyższe pytania Kazimierz, mimo rozciągania ciała i przykładania do niego ognia, nie przyznał się do winy: „nie czyniliśmy żadnych czarów, tylko i. pan Mikołaj Mytko posyłał po babę, a to dlatego żeby ich informować chciała, jak za nimi sąd powodować się będzie. I tej babie kazali przebywać u mnie, a ta baba z Podzinkowa<sup>83</sup> z Łysówki była, której dane było ordynarią we dworze i. m. pana Mytka starszego – żyta, pszenice, i połetek słoniny [...]”<sup>84</sup>. Jak wynika z zeznania, czarownica ta próbowała przy pomocy diabła pozbawić życia przebywającego w Lublinie patrona panów Pogorskich Jana Brzyskiego, ale jak się okazało – bezskutecznie. Dalej torturowany Kazimierz, potwierdzał swe poprzednie oświadczenie i nadal nie przyznawał się do żadnych czarów. Przesłuchanie jego żony pozwoliło zidentyfikować wspomnianą czarownicę z Łysówki, którą okazała się Katarzyna Michalicha Asawulicha. Działała ona na zlecenie pisarzowej Aleksandrowej Mytkowej oraz żony Mikołaja Mytka. Pisarzowa Aleksandrowa wraz ze swoją mamką „wykopywała poterczę u chłopca Łukiana w Mytkach” a potem „przy tej babie, która przyjechała czarować wywiązała z chustki komunikant i dała mamce, mamka wzięła komunikant zmieszała z mąką w garnuszku i przymawiała tymi słowy: jak wielka ciżba do komunii bywa, tak żeby cały trybunał był łaskaw na panią moją”<sup>85</sup>; następnie kobiety piekły z tego placki, które woziły do Lublina. Michalicha

80 *Ibidem*, k. 710.

81 *Ibidem*, k. 816.

82 M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 291-292.

83 To jest spod Zińkowa – przyp. techniczny, nienumerowany, *ibidem*, s. 292.

84 *Ibidem*.

85 *Ibidem*, s. 294.



nie była jedyną czarownicą biorącą udział w tych niecznych praktykach: „z rozkazu pani Mytkowej, ale więcej jak sześć bab było przy tym, jedna z Soroki [Wołoszka], druga z Perehorynic [Iwanicha], trzecia z Międzyboża, czwarta z Łysówki, drugie z Mohylowa”<sup>86</sup>. Za usługi płacił im Aleksander Mytko – „jednej dał czterdzieści złotych, drugiej dał piętnaście czerwonych złotych”. Kolejna rozprawa odbyła się 23 sierpnia 1732 r. w obecności „honorati Stanislai Szafranski, advocati ordinarii civitatis praesentis Joannis Szarwey, Antoni Muradowicz, Alberti Jeliński scabinorum, et nobilis Stanislai Groznicki iudicii advocatialis civitatis Lublinensis notarii, tum generosi Stanislai Bychawski instigatoris iudicii tribunalis regni Lublinensis”<sup>87</sup> a przesłuchiowano i torturowano na niej przyprowadzoną z lochu Justynę<sup>88</sup> Michalichę. Jak dowiadujemy się z jej zeznań, przyjechała ona do Kosaryniec do pani Mikołajowej Mytkowej dla czynienia czarów, „[...] tak sam też pan Mikołaj Mytko tak do mnie mówił: Babuleńku, gdybyś ty, prawi, tak zrobiła, żebyś nastąpiła biesa na pana Brzyskiego. Jam odpowiedziała na to: że łatwo duszę wzięty, ale trudno jej wrotyty. Zaś pan Mytko odpowiedział: Już ty się nie turbuj, już my mamy pozwolenie od Księży”. Za wszystkie czary płaciła Aleksandrowa Mytkowa i jej mąż. Dostała w ten sposób „czerwony złoty i tynfa, i dwa czetweryki zboża pszenicy i jęczmienia, a to za to abyśmy czarowali też pana Brzyskiego”, a Aleksander Mytko obiecywał jej w nagrodę kłacz, jakąkolwiek sobie z jego stada wybierze. Poddana trzykrotnemu przypalaniu Michalicha przyznała się, że miała swojego diabła zwanego Ichnatkiem, który pomagał jej w rzucaniu uroku na Jana Brzyskiego, a czarować nauczyła ją niezycjąca już „baba Iwanicha”. Na tym zachowany materiał z tego procesu się urywa i nie wiemy niestety jak się on zakończył. Jak sąd potraktował zeznania Michalichy? Czy została skazana na śmierć? Co się stało z pozostałymi czarownicami powołanymi w trakcie tego procesu? Na te pytania odpowiedzi nie poznamy już zapewne nigdy.

Dopiero dziewięć lat później miała miejsce przed lubelskim wymiarem sprawiedliwości kolejna sprawa o użycie magii. Nie był to już jednak typowy proces o czary, a jedynie proces, w którym spotykamy wzmiankę o magicznych czynnościach. Podobnie jak w przypadkach kolejnych, nie potraktowano tu czarów jako poważnego przestępstwa i to nie one stanowią główny punkt oskarżenia. Można wręcz powiedzieć, że nie zwrócono na ten element większej uwagi, co było być może wyrazem zaniku „mody” na procesy czarownic, który nastąpił wreszcie w XVIII stuleciu. I tak, w roku 1741 Paweł Czabaj, oskarżony o wykradzenie z kościoła krępskiego<sup>89</sup> komunikantów dla Żydów „na sądny dzień”, zeznał, że uczynił to tylko dzięki pomocy magicznej chustki, którą od nich dostał. „Tylko się dotknij nią zamku – mówili – to ci się otworzą drzwi lub kłódka, i choćby cię kto [s]potkał,

86 Zeznający jako trzeci Mikołaj Janiszewski mówił: „Było zaś przy tych czarach bab pięć: jedna z Międzyboża, druga z Malczewic Mielniczka, trzecia z Satanowa, czwarta Wołoszka z Soroki, a piąta Iwanicha z Perehorynic szlachcianka”. Zob. *ibidem*, s. 296.

87 *Ibidem*, s. 297.

88 W tekście dokładnie: „coram quibus dominis iurisdicibus adducta incarcerata Iustina Michalicha vigore decreti iudicii tribunalis regni Lublinensis [...]”. Jak wynika z porównania zeznań, chodzi o wspomnianą uprzednio czarownicę z Łysówki, Katarzynę Michalichę.

89 Prawdopodobnie miejscowość Krępa koło Lubartowa, woj. lubelskie.

to cię nie będzie widział<sup>90</sup>. Sama chustka nie sprawiała wrażenia magicznej – była biała, z trzema prążkami, a cudowna jej moc miała pewne ograniczenia. Otóż wysyłający Czabają na kradzież Żydzii przestrzegali go mówiąc: „ażeby[ś] nie długo w noc bawił, ażeby kury na tamtym miejscu gdzie będziesz kradł nie zapiali, bo byś nie wyszedł<sup>91</sup>”. Ryzykownym byłoby twierdzenie, że chustka taka naprawdę istniała. Czy była tylko wytworem wyobraźni oskarżonego? Czy chciał on w ten sposób pociągnąć do współodpowiedzialności swoich zleceniodawców? Czy też rzeczywiście dostał od nich zwykłą chustkę, w której magiczne właściwości, za ich sugestią, uwierzył? Skłonna jestem przypuszczać, że sąd nie dał wiary oskarżonemu, opierając się na bardziej racjonalnych zeznaniach Żyda Icka, który nie przyznał się do winy, ale stwierdził, że „powiadali ludzie z Krempy, że Czabaj nożem w kościele otworzył drzwi<sup>92</sup>”.

W tej samej księdze radzieckiej znajduje się także innych proces, z którego możemy dowiedzieć się więcej o życiu i przesądach XVIII-wiecznych mieszkańców Lublina. Mam na myśli tutaj ciekawą sprawę zatargu dwóch rodzin elektów lubelskich – złotników Krzemińskich z krawcami Usarskimi, która toczyła się w latach 1741–1742. Historia ta mogłaby z powodzeniem uchodzić za pierwowzór bajki A. Fredry *Paweł i Gawęł* – tu też obie rodziny mieszkały w jednym domu i prowadziły ze sobą ciągłe kłótnie, między innymi o kurę państwa Usarskich, która biegała po całym domu albo o czyszczenie kloaki o nieodpowiedniej porze<sup>93</sup>. W roku 1741 znaleziono na dachu ich domu „kijankę ubraną i wstążkami, jak dziecię, upstrzoną i akkomodowaną”. Powołana na świadka służąca Katarzyna Makulina, zeznała, iż będąc na służbie u państwa Usarskich widziała, jak do ich chorej córki Kasi przyszła pewna gospodyni z Dysa, która stwierdziwszy, że dziecko choruje na miesięcznik, kazała zdjąć z niego koszulkę, wdziac ją na kijankę i założyć na dach<sup>94</sup>. Gdyby sprawa ta toczyła się jeszcze pół wieku wcześniej, prawdopodobnie wspomniana gospodyni, albo i sami państwo Usarscy odpowiadali by za stosowanie czarów. W tym przypadku tak się jednak nie stało.

W roku kolejnym także znajdujemy przypadek świadczący o zastosowaniu praktyk magicznych w walce z chorobą. 27 lipca 1743 r. Żyd Jakub Izraelowicz zeznał przed urzędem radzieckim Lublina w sprawie swej córki, która kilka lat temu „oszalała była, dziwne rzeczy robiła, po ulicy biegała<sup>95</sup>”. Zmartwiony ojciec sprowadzał do niej cyrulików lubelskich, ale nie umieli jej pomóc. Woził ją także do Zamościa i do Ciechanowa i „różnie z nią jeździłem dla kuracji, ale jej nic nie pomogło”. Wreszcie, jedna baba – wróżka, jak określa ją Izraelowicz, poradziła mu, żeby koniecznie ją „do góry nogami zawiesić i kurzyć różnymi ziołami i siarką. Jeżeli przy niej niema nic, to się ciemię obróci i będzie zdrowa, i jeżeli moc-

90 APL, AML, sygn. 50, k. 923.

91 *Ibidem*.

92 *Ibidem*, k. 927.

93 Chłopiec z kucharką od Usarskich czyścili przydomową wygódkę akurat w momencie, gdy u Krzemińskich przebywali goście. Skarżył się Krzemiński potem przed sądem na niesamowity fetor jaki dolatywał na piętro. Zob. APL, AML, sygn. 50, k. 1019.

94 *Ibidem*, k. 1213-1214.

95 APL, AML, sygn. 172, k. 58v-59.

nej natury, to wytrzyma. Jeżeli nie, to bez wątpienia, wola Boska<sup>96</sup>. Córka jego wytrzymała to kurzenie i wyzdrowiała, co w razie potrzeby i ona i inni świadkowie przed sądem gotowi są udowodnić.

Procesy o czary podobne były z założenia do tych przeprowadzanych w sprawach o herezję: do oskarżenia wystarczyła zwykła plotka, a w celu wymuszenia koniecznych do skazania zeznań można było względem podejrzanych stosować tortury. Na terenie Niemiec, a potem i Korony upowszechniły się one po roku 1532, kiedy to sejm Rzeszy ogłosił *Constitutio Criminalis Carolina*. Powtarzanie tortur było ograniczone do trzech razy, choć sędziowie nie zawsze stosowali się do tego zalecenia. Domniemane czarownice w trakcie przesłuchań lub czasami jeszcze przed nimi, poddawane były różnego rodzaju próbom mającym na celu udowodnienie ich winy. Najczęściej stosowaną wobec czarownic, także i w Polsce, była próba zimnej wody, zwana popularnie pławieniem. Wśród lubelskich procesów także znajdujemy o tym wzmianki. Katarzyna Ratajowa, oskarżona w 1700 r. o używanie hostii do czarów tłumaczyła się: „jam na cembrzynie leżała i dlatego nie utonąła”. Razem z nią pławione były jeszcze inne kobiety – dwie z nich także utrzymywały się na wodzie i, według Ratajowej, to one właśnie były czarownicami a nie ona.

Głównym miejscem, w którym w Lublinie przeprowadzano tortury, był ratusz. Tu, w jednej z dolnych izb zwanej kaźnią lub męczarnią (*carcer subpraetorianus ad torturandos incarceratos destinatus*), odbywały się przesłuchania oskarżonych<sup>97</sup>. Znajdowało się tu koło do rozciągania (*rota*), żelazne szyny do przypiekania, żelazne trzewiki (*calcei ferrei*) oraz śruby do miażdżenia ciała (*troclea*)<sup>98</sup>. Jeśli oskarżony przeżył ciężkie tortury – a nie zawsze się to udawało – miał obowiązek w ciągu doby potwierdzić złożone zeznania. Jeżeli w chwili otrzeźwienia po zadawanym bólu im zaprzeczył, wracał do sali tortur na ponowne przesłuchanie. Często bywało również, że po przeżytych cierpieniach oskarżeni szukali już tylko ukojenia w szybkiej śmierci i za obietnicę, na przykład uduszenia przed spaleniem, przyznawali się do wszystkiego. Według Briana P. Levacka w wyniku wprowadzenia tortur sądowych liczba wyroków skazujących w sprawach o czary osiągnęła 95% ogółu werdyktów<sup>99</sup>.

Często podczas przesłuchań oskarżeni wyjawiali nazwiska swoich współników i tak było też w Lublinie. Zofia Filipowiczowa powołała niejaką Zawadzką, która nauczyła ją czarów, a w sprawie Reginy Sokołkowej świadek Barbara Kąkolska opowiadała z kolei o tym, jak stała się świadkiem nieczej działalności sąsiadki<sup>100</sup>.

96 *Ibidem*.

97 J. Riabinin, *Z dziejów sądownictwa...*, s. 1.

98 *Idem*, *Lublin w księgach...*, s. 23.

99 Dane dotyczą całej Europy. Wyjątek stanowi Anglia, w której stosowanie tortur było zakazane. Tu wyrokiem skazującym kończyła się mniej niż połowa spraw. Zob. B. P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 1991, s. 93-94.

100 „Zobaczyłam przez płot, że jakaś baba w kozuchu siedzi nad nieckami, które były pod płotem p. Wawrzyńca. Garniec przed nią stał i tam coś raz z garnca na niecki, drugi raz z niecek do garnca, przekładała. Po tym ta baba wzięwszy niecki między p. Wawrzyńcową i kołodziejkę, które stały nad tą babą, z nieckami przebiegła i salvo honore w stary transit tę nieckę wrzuciła. Stalmaszka, która mieszka u p. Wawrzyńcowej wzięwszy obręcz wielką popchnęła tę nieckę, a baba wzięwszy garniec, szła. Po tym ja wytrwać nie mogąc rzekłam: dobry wieczór wm. p. Wawrzyńcową, a one nie odpowiedziały i poszły”. Zob. M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 244.

W tej samej sprawie pojawia się także baba Bartnicka z Lesiec, która miała Sokołkowej pomóc „żeby ją pojął tenże Stanisław”<sup>101</sup>. Maryna Białkowa z kolei zeznaje, że czarownicą jest jej ciotka Anna Wojtaszkowa, powołuje też Katarzynę Pawłową Chutkową<sup>102</sup>. Obie kobiety mimo tortur nie przyznały się do winy i dekretem trybunału po egzekucji Maryny zostały uwolnione<sup>103</sup>. Najwięcej powołań podczas przesłuchań uczyniła Anna Szwedyczka – oskarżone przez nią o czary lub udział w sabacie były: Szeptycka, Terlecka, Tychowska i Łysa, Błonarka, popadia Walkowa ze Starej Soli, wdowa popadia Solska, Kruszyńska mieszcza z Sambora, siostrzenica Szeptyckiej Anna Miklaszewska oraz Gabriela, żona Bireckiego<sup>104</sup>. Część z tych oskarżeń w dalszych zeznaniach odwołała, ostatecznie czarownicami według niej były jednak: Szeptycka i jej siostrzenica Anna Miklaszewska<sup>105</sup>, niezycząca już „popadia stara”<sup>106</sup> i Kruszyńska. Wymienia też Lisią z Bilicu, która jednak „osądzona już była na gardło”<sup>107</sup>. Szwedyczka skazana została na spalenie na stosie, lecz nie wiadomo, czy któraś z powołanych przez nią kobiet odpowiadała później przed sądem. Nie mamy takich informacji także odnośnie powołań uczynionych przez innych oskarżonych.

Po zakończeniu rozprawy i wyprowadzeniu aresztanta z katuszy, na rynku miejskim odbywało się publiczne ogłoszenie wyroku. Następnie tworzono kondukt, złożony z: na przedzie, człowieka niosącego krucyfiks, a następnie aresztanta, strażników miejskich, kata, oskarżycieli i woźnego. Pochód, któremu z reguły towarzyszyły tłumy gapiów, wyruszał za miasto przez Bramę Krakowską, która służyła często jako miejsce, gdzie wymierzano karę chłosty<sup>108</sup>. Wiedzionym na miejsce kaźni asystowali kapłani z kościoła św. Krzyża, którzy zapewniali aresztantom ostatnią posługę. Miejsca egzekucji nazywano *theatrum justitiale*, czyli sceną sprawiedliwości, a same organa wymiaru sprawiedliwości dbały o to, by zapewnić widowisku, jakim było wykonanie wyroku, jak najliczniejszej publiczności<sup>109</sup>. Przy lubelskiej szubienicy, która znajdowała się nieopodal figury Męki Pańskiej przy skrzyżowaniu szlaku krakowskiego z drogą na wieś Czechów<sup>110</sup>, wykonywano nie tylko wyroki powieszenia: tu ćwiartowano, łamano kołem oraz wykonywano karę ścięcia, gdy miała ona charakter hańbiący. Tu kończyła się także ceremonia wyświecania osób skazanych na banicję.

101 *Ibidem*, s. 249.

102 W oryginale: Catherina Pauli Chudek lub Chutek. Zob. *ibidem*, s. 272.

103 „Ex decreto et remissione ill. Tribun. Regni Marina Białkowa decollata est in praesentia Annae Woytaszkowa et Catherinae Pawłowa post cuius decollationem eadem inculpatae iuxta decretum tribunalitium libere dimisse sunt”. Zob. *ibidem*, s. 273.

104 Szwedyczka odwołuje „pana Bireckiego i panią Birecką niewinni są, [...] Dobrzańska nie winna nic także tkacza (tkaczka?) Walkowa i Błonarka Stary Soli, [...] Tychowska nie bawi się czarami lecz dziewosłtbi”. Wspomniana Błonarka „liczy (leczy) dzieci, kąpie ich w ziołach”. Zob. *ibidem*, s. 275.

105 „Czym się bawi ciotka podobno i siostrzenica”. Zob. *ibidem*.

106 Być może chodzić o wdowę Solską, która pojawia się z nazwiskiem tylko raz w zeznaniach oskarżonej.

107 Nie wiemy jednak ani kiedy to nastąpiło, ani jaki sąd sprawę rozpatrywał.

108 Chłostę, przeważnie w ilości od 50 do 500 plag, wymierzano zarówno pod pręgierzem na rynku, w Bramie Krakowskiej jak i na Korcach (obecnie ul. Królewska), oraz przed kościołem Kapucynów i pod szubienicą.

109 H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 52.

110 Dzisiejsza ul. Długosza.

Chociaż prawo magdeburskie nie przewidywało ułaskawienia, w praktyce złagodzenie lub nawet darowanie kary zdarzało się dość często<sup>111</sup>. W lubelskich procesach o czary znajdujemy dwa takie przypadki – Regina Lewczykowa uwolniona została przez sąd od zarzutu nasłania diabła na Wojciecha Kozielka w 1698 r.<sup>112</sup>, a Reginę Zalewską wypuszczono z więzienia w roku 1644.

W Lublinie odbywało się od kilku do kilkunastu egzekucji w ciągu roku<sup>113</sup>. Szczególnie surowe wyroki w stosunku do plebejuszy ferowały sądy szlacheckie: z wydanych przez lubelski sąd wójtowsko-ławniczy w drugiej połowie XVII w. 53 wyroków ścięcia, 41 dotyczyło osób sądzonych z polecenia Trybunału Koronnego<sup>114</sup>. Chociaż nie znamy wszystkich wyroków w sprawach o czary, możemy śmiało przypuszczać, że wśród lubelskich sędziów nie zapanowała „moda” na łapanie współniczek szatana. Maryna i Jadwiga sądzone w 1627 r. skazano jedynie na chłostę i wygnanie z miasta, podobnie zakończyła się sprawa Zofii Filipowiczowej i jej współniczek, Ewy i Łucji. Na karę chłosty w roku 1643 skazał sąd także Zofię Baranową<sup>115</sup>. Ostrzejszy wyrok zapadł w długim procesie Reginy Sokołkowej z lat 1660–1662, który zakończył się skazaniem oskarżonej zaocznie na infamii i spalenie na stosie<sup>116</sup>. Karą ścięcia zakończyła się sprawa Maryny Białkowej tocząca się w 1664 r. Warto dodać w tym miejscu, że kobiety powołane przez nią w czasie procesu, Anna Wojtaszkowa i Katarzyna Pawłowa, zostały oczyszczone przez sąd ze stawianych im przez główną oskarżoną zarzutów<sup>117</sup>. Najostrzejsza kara spotkała Annę Szwedczkę – w 1678 r. została spalona żywcem na stosie.

Nie jesteśmy w stanie, na podstawie zachowanego materiału, określić, czy z biegiem czasu zaostrzały się kary za czary – jak wynikałoby z przytoczonych wyżej przykładów – czy też wynik procesu nie zależał od jakichś ogólniejszych tendencji.

Tak oto zamyka się lista spraw o czary przeprowadzanych przed lubelskimi sądami od końca XV do XVIII w. Spośród wszystkich wymienionych tu procesów jedynie w dwóch przypadkach – Zofii Filipowiczowej i Reginy Sokołkowej – znamy w miarę pełen przebieg postępowania sądowego. W większości spraw opieramy się jedynie na wyrywkowym materiale – samych wyrokach bądź wyłącznie zeznaniach oskarżonych.

111 *Ibidem*, s. 74.

112 „Et quoniam idem iuramentum rotisante sibi ministeriali nobili Wirzbicki iudicii praesentis apparitore inculpata Lewczykowa una cum marito in facie iudicii sui auscultante id iuramentum actore praestit in instanti: ideo eandem ab ulteriori actoris impetitione idem iudicium liberam facit et pronunciat”. Zob. M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 288.

113 W drugiej połowie XVII w. wydano co najmniej 121 wyroków śmierci z czego wykonano 111. W tym samym okresie wypędzono z miasta 84 osoby, które uprzednio wychłostano lub napiętnowano, a samej karze chłosty poddano 33 osoby. Zob. J. Kus, *op. cit.*, s. 78.

114 *Ibidem*, s. 79.

115 *Ibidem*, s. 237.

116 *Ibidem*, s. 269-270.

117 „Ex decreto et remissione ill. Tribun. Regni Marina Białkowa decollata est in praesentia Annae Woytaszkowa et Catherinae Pawłowa post cuius decollationem eadem inculpatae iuxta decretum tribunalitium libere dimisse sunt”. Zob. *ibidem*, s. 273.

Spośród niecałego tysiąca udokumentowanych spraw o czary<sup>118</sup>, które miały miejsce na ziemiach koronnych od XVI do końca XVIII w., lubelskie procesy stanowią niewielki epizod. Trudno wyróżnić tu okresy zwiększonego prześladowania czarownic, nie znajdujemy żadnych wzmianek o jakichkolwiek masowych, czy długotrwałych polowaniach na terenie Lubelszczyzny. Mimo, że zdarzały się procesy, w których o czary oskarżano kilka osób, jednak zapadający w nich wyrok był albo stosunkowo łagodny albo dotyczył jedynie głównego podejrzanego. Procesy o czary w Lublinie rozgrywały się przeważnie przed sądem wójtowsko-ławniczym, z czego część spraw przekazywana była tam z Trybunału Koronnego, a dotyczyły one w równej mierze mieszkańców miasta, jak i odległych od niego wsi.

Wiek oświecenia okazał się dla spraw o czary wiekiem przełomowym. Zmiana mentalności społeczeństwa, poprawa ich sytuacji materialnej, stopniowy zanik strachu przed diabłem i jego współpracownikami sprawiły, że łowy na czarownice ostatecznie się zakończyły. Także w Lublinie.

### Witchcraft Trials in Lublin in the 15<sup>th</sup>-18<sup>th</sup> Centuries

Old Polish court records are an inexhaustible source of knowledge about the past epoch and the culture of the society of the time. The Lublin municipal records contain ample interesting information on both the court system – its functioning and representatives – and people who were brought before the local courts as a result of changing fortunes. Among many charges, there were also those of witchcraft. Great European 16th-17th-century witch hunts also reached Poland but there were not so many of them as in the rest of the Continent. By the 18<sup>th</sup> century only a dozen-odd trials were held in Lublin, in which a significant charge was that of practicing witchcraft. The trials were usually held before the town court (with the alderman and town councilors), and mainly women, both from town and country, were indicted. Unfortunately, because of deficient sources – only interrogation records in some court proceedings were preserved – we are not able to find out the results of many trials. Nevertheless, the collected material is very rich: it includes charges of sexual intercourse with the devil, the use of human bones and blood and the Host for practicing magic, for casting spells and love charms, participation in witches' Sabbath and visits to the Łysa Góra Mountain (where witches met). We also learn the names of devils serving the witches and the circumstances of encounters with dark forces/evil spirits.

---

118 Według najnowszych badań udało się potwierdzić na ziemiach Korony jedynie 867 procesów o czary, przeprowadzonych w przeciągu XVI–XVIII w. M. Piłaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008, s. 509-511.

## Aneks

### Spis ksiąg i zawartych w nich spraw o czary

#### Księgi złoczyńców (*Acta maleficorum*)

##### I. Księga nr 140 (dawniej nr 198<sup>119</sup>)

„Acta maleficorum annorum 1549–1565, 1643–1675” (niestety z lukami w szeregu lat)

1. k. 50-51v, 59-64v, Zofia Baranowa [1643 r.]
2. k. 206-207v, Maryna Białkowa [1664 r.]

##### II. Księga nr 141 (dawniej nr 199<sup>120</sup>)

„Acta criminalia maleficorum et damnatorum ac eorundem confessatorum seu recognitionum tam libere et sponte factarum quam etiam vi tormentorum expressarum conscripta – civitatis Lublinensis”, z lat 1622–1638.

1. k. 97v-100v, Maryna i Jadwiga [1627 r.]
2. k. 394-413v, torturowani Żydzi uciekli się do czarów, wskutek czego świece w podziemiach, gdzie przebywali, ciągle gasły [1636 r.]

##### III. Księga nr 143

[Księga złoczyńców z lat 1644-1647]

1. k. 122-132, Regina Zalewska [1644 r.]

##### IV. Księga nr 144 (dawniej nr 201)

„Acta maleficorum annorum 1672–1716” (z lukami w szeregu lat)

1. k. 33-37, Anna Szwedyczka [1678 r.]
2. k. 68v-72v, Oryszka, Paraszka Hłacholicha i Steczka Koczan [1681 r.]
3. k. 185-186, 192-193v, Regina Lewczykowa [1698 r.]
4. k. 238-240, Katarzyna Ratajowa [1700 r.]

#### Księgi wójtowsko-ławnicze (*Acta advocatialis et scabinalia*)

##### I. Księga nr 38 (dawniej nr 21)

„Acta civilia – in quibus diversi diversarum inscriptionum actu complexi sunt coram iudicio civili Lublinensi – ad normam et stylum cancellariae redacta sunt”, z lat 1640–1641.

1. k. 113 –116. Zofia Filipowiczowa i inni [1640 r.]

<sup>119</sup> Numeracja ksiąg według inwentarza J. Riabinina, z której korzystała M. Dąbrowska-Zakrzewska ulegała zmianom wraz z bogaceniem się zasobów Archiwum. W nawiasie podana została stara numeracja, poza nawiasem – nowa.

<sup>120</sup> O oryginale u A. Żbikowskiego: Księga nr II. Inny sposób numeracji ksiąg niż u M. Zakrzewskiej i J. Riabinina. Przez analogię do procesu Jadwigi i Maryny, który A. Żbikowski umieszcza w tej samej księdze, oraz w związku ze zbieżnością dat, zakładam, że chodzi o księgę nr 141: „Acta criminalia maleficorum...”

**II. Księga nr 48 (dawniej nr 27)**

„Acta actorum iudicii advocatialis civitatis Lublinensis”, z lat 1725–1732.

1. k. 706-710, fragment procesu, w którym jest mowa o kocim mózgu służącym jako trucizna [1728 r.]
2. k. 816, informacja o tym, że mleko świni jest skutecznym lekarstwem na ból podczas tortur [1729 r.]
3. k. 1254-1261, 1282-1288, Katarzyna Michalicha i inni [1732 r.]

**III. Księga nr 50 (dawniej nr 29)**

„Protocollon inscriptionum, donationum, roborationum, cessionum, intro-missionum, manifestationum aliorumque actuum iudicii advocatialis civitatis Lublinensis”, z lat 1738–1742.

1. k. 922-931, proces w którym jest mowa o kradzieży komunikantów z kościoła za pomocą magicznej chustki [1741 r.]
2. k. 1022, 1213-1214<sup>121</sup>, informacja o ubieraniu kijanki jako sposobie leczenia lunatyzmu [1741–1742 r.]

**IV. Księga nr 109 (dawniej nr 67)**

„Acta advocatialis”, z lat 1659–1660.

1. k. 286v-288, 290-292v, Regina Sokołkova [1660 r.]

**Księgi radzieckie (Acta consularia)****I. Księga nr 169 (dawniej nr 116)**

„Acta consularia”, z lat 1660–1664.

1. k. 120-121v, 122v-123v, 124-127, 267-270v, 279v-282, 340-342v, 345, 348v-349v, Regina Sokołkova [1661–1662 r.]

**II. Księga nr 172 (dawniej nr 145)**

„Prothocollon actorum – officii consularis civitatis SRM Lublinensis”, z lat 1743–1748.

1. k. 58v-59, informacje o okadzaniu ziołami i siarką szalonej dziewczyny [1743 r.]

**III. Księga nr 207 (dawniej nr 123)**

„Acta consularia”, z lat 1630–1631.

1. k. 320, tu jest mowa o skuteczności mięsa młodej krowy jako lekarstwa przeciw suchotom [1631 r.]
2. k. 372v, 374v, informacja o wykorzystaniu dziecięcego pępuszka „na ślepienie” [1631 r.]

---

<sup>121</sup> Zapiski z przesłuchań świadków tego procesu znajdują się w tej księdze na kartach: 1017-1023, 1211-1212, 1213-1216, 1218-1223.



**IV. Księga nr 226 (dawniej nr 137)**

„Acta consularia”, z lat 1676–1699 (z lukami w szeregu lat)

1. k. 477-477v, mowa o zbieraniu sznurów wisielczych i postronków szubienicznych [1680 r.]

**Wykaz skrótów**

AML – Akta Miasta Lublina

APL – Archiwum Państwowe w Lublinie